

## GIGANTYCZNY SEKRET CHESTERTONA

Wśród dziesiątek książek napisanych przez G. K. Chestertona dwie zostały poświęcone postaciom dwóch wielkich świętych: *Święty Franciszek z Asyżu*<sup>1</sup> i *Święty Tomasz z Akwinu*<sup>2</sup>. Wybór tych dwóch gigantów chrześcijaństwa przez interesującego nas pisarza angielskiego nie jest bynajmniej przypadkowy; wprost przeciwnie: jest bardzo znamienity.

Już na pierwszej stronie biografii Akwinaty Chesterton stwierdza, że nie sprawiało mu „trudności naszkicowanie zarysu postaci św. Franciszka, ale gdy chodzi o św. Tomasza, wszystko zależy od tego, czym będzie ten zarys wypełniony”<sup>3</sup>, można bowiem „naszkicować rozwój duchowy św. Franciszka, ale mówiąc o św. Tomaszu można tylko zrobić jego plan, podobnie jak się kreśli plan labiryntu”<sup>4</sup>. Sądzę, że gdy chodzi o samego Chestertona, który był podobny do św. Tomasza nie tylko umysłowo, ale i fizycznie, można jedynie nakreślić jakiś plan, jakąś wielką mapę geograficzną. Tymczasem wąskie ramy artykułu, jakie mam do dyspozycji, pozwalają jedynie na zarysowanie niewielkiego profilu, co dla tego pisarza wiąże się niewątpliwie z jakąś ujmą. George Bernard Shaw napisał już przecież, że „Chesterton jest naszym *Quinbus Flestrin*, Człowiekiem-Góram, gigantycznym i kulistym cherubinem, który jest nie tylko niegodziwie szeroki cieleśnie i duchowo, ale gdy go oglądamy, zdaje się jeszcze poszerzać przed naszymi oczyma we wszystkich kierunkach”. Istnieje odrobina prawdy w tym stwierdzeniu Bernarda Shaw; prawdziwe są również słowa dotyczące „monstrualności” Chestertona. Ten fizyczny gigant był w rzeczy samej malarzem, poetą, wulkanicznym dziennikarzem, filozofem, dramatur-

---

<sup>1</sup> Tłum. A. Chojecki, Warszawa (PAX) 1976. – Autorka nie podaje żadnych konkretnych danych (odsylaczy). Wszystkie przypisy pochodzą więc od tłumacza, któremu nie udało się, niestety, zidentyfikować wszystkich cytowanych przez nią wypowiedzi. – Przyp. L. B.

<sup>2</sup> Tłum. A. Chojecki, Warszawa (PAX) 1974.

<sup>3</sup> Tamże, s. 10.

<sup>4</sup> Tamże, s. 9.

giem, ostrym krytykiem literackim, eseistą, powieściopisarzem, humorystą, apologetą... i kimś tam jeszcze, albowiem nie da się wyliczyć tak po prostu wszystkiego. Jego pojemność artystyczna jest faktycznie niezgłębiona (i faktycznie nikt jej nigdy nie mierzył, krytyka zaś nie była w stanie właściwie jej ocenić). Samo zbliżenie się do tej wielokształtnej postaci nie jest już rzeczą łatwą i wywołuje nawet swoisty niepokój... osobiście, przygotowując tę relację, czułam się często nieodpowiednią i zdezorientowaną, jakby zagubioną w tym labiryncie, w którym brakowało mi klucza do lektury.

Shaw miał rację określając Chestertona jako rozwijające się wciąż monstrum (choć trzeba także dodać, że te wszystkie drogi rozwoju doprowadziły go w końcu do punktu wyjścia, do jego domu rodzinnego, jakim był odkryty przez niego w 1922 roku, w czterdziestym ósmym roku jego życia, katolicyzm). On sam natomiast określiłby walkę swego irlandzkiego przyjaciela-nieprzyjaciela jako grzech herezji, czyli grzech polegający na ustaleniu i odizolowaniu jednej tylko prawdy, przy równoczesnym zakryciu i anulowaniu innych. To nie przypadkiem Shaw znalazł się w długiej serii znakomitych nazwisk, które w 1905 roku Chesterton skatalogował w swym słynnym opowiadaniu *Heretycy*, gdzie są osoby takie, jak Kipling, „którego wizja rzeczy ma odwagę różnić się od mojej”, a także takie, jak Shaw, którego „uważam za heretyka, to znaczy za człowieka, którego filozofia jest co prawda solidna i spójna, ale niemal całkowicie bezpodstawna”

Niemal przez czterdzieści lat Chesterton i Shaw ścierali się nawzajem na każdym praktycznie odcinku wiedzy ludzkiej: od głosowania powszechnego po teatr, od polityki po filozofię, od żeńskiej mody po aborcję i eugenetykę...

Jedna z teorii Shawa, której Chesterton nie mógł zaakceptować, dotyczyła Nadczłowieka. Napisał więc w *Heretykach*: „Pan Shaw nie jest w stanie pojąć, iż tym, co jest cenne i godne miłości w naszych oczach, jest człowiek, stary pijak piwa, twórca brudów, wojownik, zdrajca, uczuciowy i godny szacunku. Rzeczy oparte na tym stworzeniu pozostaną na wieki; natomiast rzeczy oparte na fantazji Nadczłowieka umierają razem z obumierającymi cywilizacjami, które same je zrodziły. Kiedy Chrystus, w pewnym symbolicznym momencie, miał założyć podstawy pod swą wielką wspólnotę, nie wybrał na kamień węgielny genialnego Pawła lub mistycznego Jana, ale tchórza i krętacza, snoba, jednym słowem: człowieka. I na tej opoce zbudował swój Kościół, a bramy piekła go nie przemogły. Rozsypały się wszystkie imperia i wszystkie królestwa na skutek tej wewnętrznej i stałej słabości, że

mianowicie ludzie silni opierali swe pomysły i dzieła na ludziach silnych. Natomiast ta jedyna rzecz, historyczny Kościół chrześcijański, został oparty na człowieku słabym i właśnie dlatego jest niezniszczalny. Żaden bowiem łańcuch nie jest mocniejszy od swego najslabszego ogniwa”

Jest to jedna z najpiękniejszych stronic jego najbardziej znanej książki, chociaż – moim skromnym zdaniem – nie cieszącej się zbyt wielkim powodzeniem. *Heretycy* są bowiem książką prawdziwie przykrą i trudną do czytania, pogmatwaną, chaotyczną, stanowiącą prawdziwy labirynt, w którym pojawiają się jednak tu i ówdzie prawdziwe klejnoty, kamienie szlachetne, jak choćby to nieoczekiwane pociągnięcie pędzlem, to liryczne naszkicowanie, w którym wiara, ożywiająca już niewątpliwie tego młodego jeszcze Londyńczyka, który 17 lat później przyjmie katolicyzm, nie tylko nie obciąża pisma, ale dodaje mu energii, emocji, pozwala mu się unosić, wzruszać czytelnika, stawać się niejako namacalną. Na tą szczególną umiejętność podawania nieoczekiwanych przeblysków prawdziwej poezji, na te genialne i uderzające intuicje Autora zwrócił już uwagę Emilio Cecchi, który stał się chyba najbardziej uważnym we Włoszech czytelnikiem Chestertona. Nie należy przy tym zapominać, iż ten „monstrualny” pisarz angielski był w młodości także utalentowanym malarzem. Zauważyła to Borges, jego wielki i zaskakujący zarazem admirator: „W jego pisarstwie są wyraźnie widoczne rysy malarskie. Jego bohaterowie wchodzą zazwyczaj na scenę jako aktorzy, a jego żywo naszkicowane pejzaże zapadają głęboko w pamięć. Chesterton żył najpierw w latach nasyconych melancholią, do których się odnosi określenie *fin de siècle*. Z tej nieuchronnej nudy wyzwolili go Whitman i Stevenson. Pozostał mu mimo wszystko pewien garb na plecach, dostrzegalny w jego upodobaniu do czegoś okropnego. Najbardziej znana z jego powieści *Człowiek, który był czwartkiem*<sup>5</sup>, ma wymowny podtytuł: *Koszmar*. Mógłby więc być z powodzeniem takim pisarzem, jak Poe lub Kafka; wolał jednak – za co jesteśmy mu wdzięczni – być Chestertonem i odważnie się opowiadał za szczęściem, a nawet uważał, że je znalazł. Z wiary anglikańskiej przeszedł na katolicką, która – jego zdaniem – opiera się na dobrym wyczuciu. Dowodził, że osobliwość tej wiary pasuje dobrze do osobliwości wszechświata, podobnie jak dziwny wygląd klucza pasuje idealnie do równie dziwacznej formy zamka. W Anglii katoli-

<sup>5</sup> Warszawa (PAX) 1958.

cyzm Chestertona nie zyskał rozgłosu, albowiem ludzie traktowali tego pisarza jako zwykłego propagandzistę katolickiego. Niewątpliwie nim był, ale był także człowiekiem genialnym, wielkim prozaikiem i wielkim poetą. Literatura jest jedną z form szczęścia; chyba żaden pisarz nie dał mi tylu godzin szczęśliwych, co Chesterton”.

Przytoczyłam w całości tę długą wypowiedź Borgesa nie tylko dlatego, że całkowicie pod nią się podpisuję, ale także z tej racji, że ukazuje ona jeden z punktów kluczowych tej mojej tutaj refleksji.

Sam tytuł mojej relacji wynika z ostatniej strony *Ortodoksj*<sup>6</sup>, będącej chyba prawdziwym arcydziełem Chestertona, na której to czytamy: „Radość... jest olbrzymią tajemnicą chrześcijaństwa”<sup>7</sup> W świetle tego, co zauważył Borges, odwracając odnośne pojęcia (postępowanie typowe dla paradoksalnego nastawienia Chestertona), odważę się zasugerować, iż gigantycznym sekretem naszego Autora było raczej cierpienie, ból, nostalgia. W tym znaczeniu Chesterton jest *monstrum* mającym co najmniej dwa oblicza.

Potwierdzeniem tej mojej intuicji mogą być wspaniałe stronicie napisane przez Emilio Cecchi w jego znanym eseju *Pesci rossi*, w którym opowiada o swojej wizycie złożonej Chestertonowi w jego małym mieszkaniu w Beaconsfield. „Można by porównać go do jakiegoś Ojca Kościoła, zmuszonego koniecznością czasu i posługi do głoszenia w stylu żartobliwym swej doktryny całym rzeszom sceptyków i wesołych gapiów. Przeciwwstawiając się anarchistycznym i materialistycznym wynaturzeniom późnego romantyzmu, stał się on obrońcą Rodziny, Porządku, Obrzędów, Zmysłu Wspólnego... Oglądany z przodu, Chesterton ma wygląd biskupa. Ale ten biskup się obraca i oglądany z tyłu ma wygląd klauna... Może myślałem nawet o nim (przy całym szacunku, jaki żywię do niego), kiedy udawałem się do niego, bardziej jako o klaunie. Ale spotkałem raczej biskupa. Szedłem do niego z poczuciem śmiesznej radości lirycznej, której tajemnicę on odkrył. Wychodząc z jego domu, miałem raczej poczucie jego wielkiej wagi moralnej i jego bólu. Uważałem wcześniej, że jest młodszy, bardziej luźny i pewny siebie. Spotkałem go jako bardziej doświadczonego i znużonego, bardziej złożonego, powikłanego, bardziej wzruszonego i silniejszego... Liczyłem, że spotkam go pełnego spokoju na olbrzymim gmachu wykonanej już pracy. A tymczasem był on radosny błyskotliwymi pewnikami. Ale był także pełen problemów i trudności,

<sup>6</sup> Tłum. A. Szymanowski, Warszawa (Pax) 1998.

<sup>7</sup> Tamże, s. 207.

cały spięty, przygnieciony, przybity całą swą szeroką postawą moralną, aktualną trudnością świata...”

Powyższe spostrzeżenie znajduje inne jeszcze potwierdzenie w opublikowanym nie tak dawno eseju Averniceva *Dieci poeti*. Chociaż nie zgadza się z Borgesem, Avernicev wychodzi z tego samego punktu widzenia, aby się zastanawiać nad „ciemną stroną” Chestertona.

Ten rosyjski filolog zatrzymuje się na biografii Pisarza, ukazując w niej pracę, obecność cierpienia i bólu. Chesterton był człowiekiem chorym – twierdzi Avernicev – a jego nieporównywalna waga fizyczna była oznaką słabego zdrowia, które doprowadziło go do śmierci w sześćdziesiątym drugim roku życia, w czerwcu 1936 roku. Ponadto brak dzieci i utrata na skutek wojny umiłowanego brata Cecila przyczyniły się niewątpliwie do głębokiego zakłócenia jego lat młodości. W obliczu tego wszystkiego Chesterton opowiadał się za szczęściem: szczęście, które wypływa z wiary, było owocem i wyrazem jego wolnej woli. Tej woli, którą realizował całkiem naturalnie i po prostu swoim życiem: nikt spośród tych osób, które żyły w pobliżu tego wielkiego dziecka, nie odczuwał nigdy cierpienia, jakie przenikało jego egzystencję.

Mając to na uwadze, nie dziwię się wcale temu, że mówi się nawet o beatyfikacji Chestertona, który – wybierając całym sercem chrześcijańską radość – wyszedł z labiryntu własnego życia.

Przychodzi mi tu na myśl postać niemieckiego pisarza Michaela Ende: „człowieka zamkniętego w labiryncie. Aby być szczęśliwym, powinien wyjść. Aby jednak wyjść, winien być szczęśliwym”

Chesterton poznał niewątpliwie to straszliwe odczucie labiryntu. Myślę o *Przygodach Księdza Browna*<sup>8</sup>, które to dzieło, bardziej chyba niż każde inne, przyniosło sławę temu pisarzowi. Jak wyjaśnia w swojej

---

<sup>8</sup> Tłum. T. J. Dehnel, Warszawa (PAX) 1969. Tylko to wydanie podaje tytuł oryginału: *The Father Brown stories*. Rok wcześniej trzy różne opowiadania z tego zbioru wydała „Książka i Wiedza” pod mylącym niewątpliwie tytułem: *Złamana szabla* (Warszawa 1968), gdyż będącym faktycznie tytułem jednego z tych trzech opowiadań. Przed wojną ukazał się nakładem Księgarni św. Wojciecha zbiorowy „przekład autoryzowany”: *Niedowiarstwo Księdza Browna* (Poznań-Warszawa-Wilno-Lublin, b.r.w.), zawierający osiem opowiadań, z których tylko dwa opublikowano w cytowanym na początku dziele. Warto nadmienić, że już w roku 1928 nie cieszące się dobrą sławą wydawnictwo „Rój” wydało niewielką książeczkę: *Tajemnica Ojca Browna* (Warszawa 1928), zawierającą dziesięć opowiadań, z których tylko trzy znalazły się (w innym, rzecz jasna, przekładzie) we wzmiankowanym dziele. Żaden z tych wydawców nie wyjaśnił motywów dokonanego wyboru. Natomiast zestawiając te wydania trzeba odnieść wrażenie, że albo sam Chesterton zrezygnował z biegiem czasu z niektórych wcześniejszych „historyjek”, albo Wydawnictwo PAX nie podało, że jest to tylko wybór (pomijający wiele opowiadań, ale właśnie dlaczego?).

*Autobiografii*, ojciec Brown został odtworzony na podstawie postaci jego przyjaciela, ojca O'Connora, sama zaś idea tych kryminalnych opowiadań zrodziła się z refleksji nad tym, że żaden człowiek nie ma takiego kontaktu i takiej wiedzy o wszelkim złu świata, jak kapłan katolicki.

Chesterton odczuwał więc mocno cały horror labiryntu, braku usatysfakcjonowania życiem, zastąpił jednak ten obraz innym, bardzo drogim zarówno jemu, jak i każdemu zwyczajnemu człowiekowi: obrazem domu. Zagadnienie powrotu do domu jest chyba tematem typowym dla naszego Autora, który po swoim przejściu na katolicyzm odczuł, że powraca do czegoś bardzo rodzinnego, czegoś, co utracił już jako dziecko. W bardzo krótkim eseju o Tomaszu Morusie Chesterton stwierdza, że ten święty angielski stał się „bojownikiem wolności w swoim życiu publicznym i – co więcej – w swej publicznej śmierci. W swoim życiu prywatnym ucieleśniał on tę prawdę, której nie pojmuje się obecnie: prawdę, że miejscem wolności jest dom... jeżeli jednostki chcą mieć nadzieję na ochronę swej własnej wolności, powinny bronić swego życia rodzinnego”

W tym sensie jego bardziej znaczącą powieścią, wybitnie autobiograficzną, jest niewątpliwie *Żywy człowiek (Manalive)*<sup>9</sup>, w której Innocenty Smith podróżuje dookoła świata, aby odkryć... Anglię, pojawia się po kryjomu i kradnie... w swoim domu (podobnym do Beaconsfield), poślubia następnie dziewczynę „o włosach kasztanowatych lub ciemnorudych”<sup>10</sup> i stwierdza gdzieś na innym miejscu: „Myślę..., że jeśli w niebie jest dla mnie dom, to będzie przy nim zielona latarnia i żywopłot<sup>11</sup> albo coś równie wyraźnego i szczególnego, jak zielona latarnia i żywopłot. Myślę, że Bóg dał mi miłość do jednego miejsca po to, bym temu miejscu służył i robił najdziksze rzeczy na Jego chwałę, a to w tym celu, żeby to jedno miejsce było świadkiem przeciw wszystkim nieskończonościom i fałszom, iż Raj jest gdzieś, a nie gdziekolwiek, że jest czymś, a nie czymkolwiek. Naprawdę, nie byłbym tak bardzo zdziwiony, gdyby mój dom w niebie miał prawdziwą zieloną latarnię”<sup>12</sup>.

Oto kwintesencja poezji Chestertona. Kilka dni po jego śmierci tak go wspominał Mircea Eliade: „Literatura angielska straciła najważniejszego eseistę współczesnego, a świat chrześcijański jednego ze swoich

<sup>9</sup> Tłum. Z. Jakimiak, Warszawa (PAX) 1956.

<sup>10</sup> Tamże, s. 211.

<sup>11</sup> Chodzi tu niewątpliwie o wspomnienia z dzieciństwa – przyp. tłum., L. B.

<sup>12</sup> Tamże, s. 191-192.

cennych apologetów. Anglia jest bardzo smutna i zagubiona po odejściu G. K. Chestertona. Nowożytne herezje będą mogły dowolnie się rozwijać. Nie będzie już można oczekiwać na docinające pióro Chestertona. Nie znajdą już niezrównanego przeciwnika w kontrowersjach, jego zdrowej inteligencji i jego rozbijającego optymizmu. Nazwano go *the Laughing philosopher*, czyli śmiejącym się filozofem. Śmieje się, albowiem udało mu się wymknąć spod pieczęci pretensjonalnej głupoty, ponieważ zdemaskował olbrzymią głupotę i nie-szczerłość, jakie się kryją za herezjami i popularnymi filozofiami. Ale śmieje się równocześnie dlatego, że życie jest sentymentalną opowieścią, że cud dokonuje się nieustannie wokół nas, że zbawienie jest pewne... Innocenty Smith ukazuje znakomicie, że zagubiliśmy zmysł cudowności właśnie dlatego, że wciąż jej poszukujemy zamiast wprost widzieć, iż jest ona pośród nas. Szukamy tego, co cudowne i romantyczne, tak jak szukamy szczęścia, doskonałej miłości i mądrości, nie rozumiejąc wcale tego, iż są one wokół nas i oczekują tylko tego, byśmy je zobaczyli”

Życie jest bardziej romantyczne od jakiegokolwiek romansu, albowiem tworzą je cud i tajemnica.

„... W pierwszych swych wierszach – zauważa Averincev – tak niedojrzałych, że nie tylko Auden, ale nawet najbardziej zapalony zwolennik Chestertona, nie byłby w stanie je chwalić ze względu na ich jakość literacką, pobrzmiewa motyw, który będzie przenikał wszystkie wiersze i prozę tego autora: nienarodzone dziecko zastanawia się nad faktem, że gdy tylko uda mu się przyjść na świat, choćby na jeden tylko dzień, będzie mogło dzięki temu uczestniczyć w rozgrywce i batalii życia, co stanie się dla niego szczęściem i zaszczytem tak niezasłużonym, że nigdy nawet by nie śniło o tym, aby się uzalać, niezależnie od napotkanych trudności, lub się gniewać w przypadku jakiegokolwiek obrazy... Nie chodzi tu o optymizm, a przynajmniej sam Chesterton nie nazwałby w ten sposób tej swojej wiary. Optymista utrzymuje, że wszystko zmierza ku lepszemu, że walka zostanie wygrana; Chesterton rozkłada odwrotnie akcenty: egzystencja jest dobrem nie uwarunkowanym tym, że wszystko zmieni się na lepsze, ale samym faktem bycia w przeciwieństwie do nie-bycia, niezależnie zaś od tego, jaki będzie skutek walki, trzeba zaakceptować z wdzięcznością zawarte w niej ryzyko, jej nieokreśloność, jej niepewność i nieprzewidywalność; z tym właśnie, jak już wspomniano, wiąże się wolność osobistego wyboru. Człowiek otrzymał możliwość – i czego więcej jeszcze może się domagać! Pełna uznania akceptacja ryzyka

przekształca zwyczajne, codzienne przedmioty we wspaniałe perły, podobnie jak perspektywa nienarodzonego dziecka, któremu się marzy cud narodzin...”

„Chesterton child” – jak nazywał go ojciec O’Connor – nie ma niewinności dziecka (jeśli dzieci w ogóle ją mają), ale ogląda świat jak dziecko, świat, który jest dla niego pełen cudowności, rzeczy niezwykłych i tajemnic. W zaskakującym wprost zdaniu, które Borges lubił przypominać, Chesterton zapewnia: „wszystko przeminie, pozostanie tylko zdumienie, a zwłaszcza zdumienie rzeczami codziennymi” Jest to samo serce jego poezji. Dla niego świat się skończy, ale nie dlatego, że się skończą te wszystkie cudowności, lecz ta jedna rzecz cudowna, jaką jest zdolność podziwiania.

Aby zamknąć ten krótki opis omawianej postaci, nie mogę nie przytoczyć w wielkim skrócie innych małych klejnotów wszczepionych w tę różnobarwną koronę tego króla dobrego sensu i dobrego humoru.

W swej *Autobiografii* Chesterton zapewnia, że jego pierwszym problemem było „wprowadzenie ludzi w rozumienie cudowności i wspaniałości tego, że żyją”

W *Człowieku, który był Czwartkiem* pisze: „Zachowajcie dla siebie waszego Byrona, który przypomina ludzkie porażki. Ja będę wylewał łzy dumy, czytając rozkład jazdy pociągów”

Gdy chodzi o *Ortodoksję*, to wybór jest trudny. Przytoczę cztery tylko wypowiedzi:

1. „Sprawdzianem wszelkiego szczęścia jest wdzięczność... Rzeczywiście, wszystkie moje najwcześniejsze wyobrażenia zostały w sposób najściślejszy ujęte w zagadkę, która utkwiła mi w głowie w czasach chłopięcych. Pytanie brzmiało: «Co powiedziała pierwsza żaba?» A oto odpowiedź: «O Panie, sprawiłeś, że skoczyłam!» Te słowa wyrażają zwięźle to, o czym tu mówię. Bóg sprawił, że żaba skoczyła; ale żaba lubi skakanie”<sup>13</sup>

2. „Często określałem siebie jako optymistę, by uniknąć nazbyt jawnego bluźnierstwa, jakim jest pesymizm. Lecz cały optymizm wieku był fałszywy i przygnębiający, a to z tej przyczyny, że zawsze próbował dowieść, iż zostaliśmy dopasowani do tego świata. Chrześcijański optymizm opiera się na fakcie, że nie jesteśmy zgoła do tego świata dopasowani. Staralem się być szczęśliwy, wmawiając sobie, że człowiek jest zwierzęciem jak inne, które szukają pokarmu stworzonego przez

<sup>13</sup> *Ortodoksja*, s. 69-70.



Boga. Teraz byłem szczęśliwy naprawdę, gdyż dowiedziałem się, że człowiek jest potworem. Moje odczucie, że każda rzecz jest inna, okazało się trafne, gdyż ja sam byłem lepszy i zarazem gorszy od wszystkich rzeczy”<sup>14</sup>.

3. „Czymś, w co najmocniej wierzyłem wtedy, w co najmocniej wierzę teraz, są bajki. Wydaje mi się, że są całkowicie rozsądne. Nie są fantazjowaniem; w porównaniu z nimi inne rzeczy wydają się dziełem wyobraźni. W porównaniu z nimi wiara i racjonalizm są anormalne, aczkolwiek wiara jest anormalnie słuszna, racjonalizm zaś anormalnie błędny. Kraina bajek to nic innego jak słoneczna kraina zdrowego rozsądku. (...) Oto lekcja zawarta w *Kopciuszku*, ta sama, jaka płynie z *Magnificat – exaltavit humiles*. Oto wielka lekcja zawarta w *Pięknej i bestii*: trzeba kochać, zanim przedmiot miłości będzie jej godny”<sup>15</sup>.

4. „Ludzie nabrali niemądrego zwyczaju mówienia o ortodoksji jako o czymś ociążałym, nudnym i bezpiecznym. Ale nie ma nic niebezpieczniejszego i bardziej ekscytującego niż ortodoksja. Była umysłowym zdrowiem; a być zdrowym na umyśle to rzecz bardziej dramatyczna niż być szaleńcem. Była stanem równowagi człowieka, który powozi wściekle galopującym zaprzęgiem i przechyla się przy tym to w jedną, to w drugą stronę, ale nie traci ani na chwilę posągowego wdzięku i arytmetycznej precyzji. Kościół w swoich początkach dosiadał każdego rumaka i galopował na nim zapamiętale... Kościół ortodoksyjny nigdy nie podążał drogą banalną, nigdy nie godził się na konwencjonalność; Kościół ortodoksyjny nigdy nie był szacowny. (...) Łatwo jest być szaleńcem, łatwo jest być heretykiem. Zawsze łatwo jest pozwolić, by doszły do głosu czasy, w których się żyje; trudno nie dopuścić do tego, by samemu utracić głos. Zawsze łatwo jest być nowoczesnym; podobnie jak łatwo jest być snobem”<sup>16</sup>.

W swym wspaniałym eseju *Wieczny człowiek*, książce ukazującej bez podania żadnej daty (ku wielkiej radości J. L. Borgesa) historię powszechną, Chesterton, którego oskarżano za życia także o antysemityzm, tak oto mówi o Hebrajczykach: „Jeżeli pozostało coś jeszcze z tej pierwotnej prostoty, jeżeli poeci i filozofowie mogą wypowiadać w jakimś sensie powszechną modlitwę, jeżeli żyjemy pod niebem rozległym i dostojnym, które rozciąga się ojcowsko nad wszystkimi ludami ziemi, jeżeli filozofia i filantropia są miejscami wspólnymi dla

<sup>14</sup> Tamże, s. 103.

<sup>15</sup> Tamże, s. 62-63.

<sup>16</sup> Tamże, s. 129-130.

wszystkich rozumnych ludzi, którzy mają religię – wszystko to zawdzięczamy przede wszystkim ludowi nomadycznemu, niespokojnemu i tajemniczemu, który przekazał ludziom najwyższe i dostojne błogosławieństwo Boga zazdrosnego... to oni mieli jeden z kamieni węgielnych świata: *Księgę Hioba*. A unosi się ona zwycięsko przeciwko *Iliadzie* i greckim tragediom; co więcej jeszcze, to ona była miejscem spotkania i zerwania poezji i filozofii u zarania świata” Przechodząc dalej do Nowego Testamentu, nasz Autor zastanawia się nad gigantyczną tajemnicą chrześcijanina: radością. „Istnieje jednak inna jeszcze jakość objawiająca się we wszystkich Jego (Jezusa) pouczeniach, która wydaje mi się jakby całkowicie niemal niedostrzegana przez literaturę nowożytną, dotycząca tych pouczeń: a jest to przewijająca się wciąż idea, iż nie przyszedł On faktycznie po to, by niczego nie nauczyć. Jeżeli jakieś wydarzenie szczególnie mnie uderza jako wybitnie i chwalebnie ludzkie, to jest to epizod z winem na godach weselnych”

Takie jest podejście Chestertona, który mówiąc o człowieczeństwie rysuje jakby swój autoportret: „Najprostszą prawdą o człowieku jest to, że jest on bytem prawdziwie obcym: dziwnym w tym sensie, że jest kimś obcym na tej ziemi... jedynym wśród wszystkich zwierząt, które potrafi trząść się ze śmiechu; jak gdyby przyswoił sobie jakąś tajemnicę dotyczącą najbardziej prawdziwej formy wszechświata i chciałby ją ukryć przed samym wszechświatem”

Chesterton odkrył tajemnicę wszechświata i to dało mu szczęście: był tak szczęśliwy – zauważyła Kafka – że można by sądzić, iż spotkał samego Boga. Miejscem zaś, w którym Go spotkał, był właśnie Kościół katolicki. Gdy umarł w czerwcu 1936 roku, Pius XI, który poprzedniego roku kanonizował Tomasza Morusa, w specjalnym telegramie określił go mianem *Defensor Fidei*, odkurzając w ten sposób dawny tytuł, jaki cztery stulecia wcześniej Leon X nadał Henrykowi VIII. Zanim jednak spotkał Go w Kościele, Chesterton spotkał już Boga w postaci Jezusa Chrystusa i w tej radości, jaką On przyniósł wraz ze sobą, aby dać ją światu. Tak się właśnie kończy jego arcydzieło *Ortodoksja*: „Radość, która była małą reklamą pogaństwa, jest olbrzymią tajemnicą chrześcijaństwa. (...) Potężna postać wypełniająca Ewangelie góruje pod tym względem, jak pod każdym innym, nad wszystkimi myślicielami, którzy kiedykolwiek myśleli o sobie, że są wysocy. Jej patos był czymś naturalnym, nieledwie przypadkowym. Stoicy, starożytni i nowocześni, byli dumni, gdy potrafili ukryć lży. On nigdy swoich lez nie ukrywał; wystawiał je otwarcie na swoim szczerym obliczu na widok codzienny, jak odległy widok swego rodzinnego

miasta. A jednak coś ukrywał. Nadęci nadludzie i imperialni dyplomaci są dumni, gdy potrafią powściągnąć swój gniew. On nigdy nie powściągał swojego. Zrzucił kramy z frontowych schodów świątyni i pytał ludzi, jak spodziewają się uniknąć piekła. Coś jednak powściągał. Mówię o tym z wielkim szacunkiem; w tej przejmującej osobowości był rys, który trzeba nazwać nieśmiałością. Było coś, co ukrywał przed wszystkimi ludźmi, kiedy szedł na górę, by się modlić. Było coś, co ukrywał ciągle za nagłym milczeniem lub popędliwą samotnością. Była jakaś rzecz zbyt wielka, by Bóg ją nam pokazał, kiedy chodził po naszej ziemi; i czasem wyobrażałem sobie, że tą rzeczą była Jego radość<sup>17</sup>

Teolog przebrany za błazna, radosny Chesterton, który bynajmniej nie przypadkiem zdecydował się napisać biografię Dickensa i Stevensona, napisał także (jak już mówiliśmy) życiorysy św. Tomasza i św. Franciszka: porządek i szaleństwo; jeżeli miał wygląd fizyczny i racjonalny umysł pierwszego; to dziecięce serce i szaleńczą wprost miłość do cudów stworzenia dzielił razem z tym drugim. Odważył się nawet miłować Chrystusa i Kościół w tym tak trudnym stuleciu taką samą miłością, miał też niesłychaną odwagę mówić o rzeczach tak dawnych, jak Ortodoksja i Herezja. Był to może głos poza chórem w czasach tak na pozór ciemnych, jak wiek XX. Ale może to być tylko pozorem, złudzeniem optycznym. Liana Millu, uratowana z obozu w Auschwitz, powiedziała, że w latach wojny „ludzie potrafili ukazać to, co najlepsze i co najgorsze w sobie”

W swoim poemacie *Biały koń* Chesterton posłużył się pięknym wyrażeniem: „iść w ciemności z radosnym sercem” Tak właśnie powinien postępować chrześcijanin; tak postępował sam Chesterton. Przychodzi mi na myśl, że kilka lat po ziemskiej przygodzie Chestertona z nazistowskiego obozu, w którym przebywał w oczekiwaniu na swą śmierć męczeńską, teolog Dietrich Bonhoeffer napisał: „Kto może jeszcze w naszych czasach uprawiać bez zastrzeżeń muzykę i przyjaźń, śpiewać i być radosny? Z pewnością nie człowiek «etyczny», lecz jedynie chrześcijanin” Błogosławiony, choć niczego nie zapewniający, potężny wybuch chrześcijańskiego śmiechu gigantycznego Chestertona wstrząsnął (mam taką nadzieję) światem, albowiem istnieje jedna tylko prawdziwa i straszna herezja: smutku i rozpaczy.

tłum. ks. Lucjan Balter SAC

<sup>17</sup> Tamże, s. 207.